

to każdy się uczył to tu, to tu. Szarpanie. Kilka razy ruszył, znów stanął. Później z drugiej strony druga grupa ZOMowców. Zaczęli po torach z PKSów gonici. I drugie drzwi otworzyli. I pakowali się, jakby miał się rozepchać. Ja się ledwie trzymałem. Już nie miałem siły. W tym czasie zawiadowca dał odjazd. Wtedy taki podmuch, gdzieś tam przeleciał, tak mnie odbiło i się wykręciłem i wpadłem między tory a pociąg. Za mną jedna kobietka, i jeszcze gość jakiś. Trzech nas wpadło. Przeżegnałem się i myślę "wola Boska, będzie, co będzie". Przeżegnałem się i mówię, położę się pod te tory i tyle. I się położyłem. A to były elektryczne, SKMki, takie niskie to podwozie mają, ale jeden wagon przejechał. Cicho – mówię – oj, drugi, a trzeci miał ten baniak, sprężarkę i szedł całkiem niziutko ten białaczek. I kranik, i za to mnie zahaczył za kołnierz i pociągnął mnie 240 metrów, tyle co w protokole pisało. Tak że jedna noga odskoczyła, jeszcze pamiętałem. Miałem świadomość do ostatniej nogi. I tak leżę. A sikało to tak, jakby z prysznicza. To poszła jedna, druga i potem przy ostatnim hamowaniu krzyczą: "Tam jakiś człowiek, człowieka ciągniecie, człowiek pod wagonami!" Chcieli stanąć i tam szybko do zawiadowcy, bo te 200 m i tam światło czerwone. I zatrzymał się. Jeszcze się już tak rozłożyłem, bo miałem tak słabo, i tak ręką złapałem za tor, bo szukałem, żeby tak chłodniej troszeczkę. I ostatni przejechał pół koła. Tylko tyle brakowało, żeby rękę uratował. Jeden obrót koła. I poszła ręka.

(z listów do Arki)

### Życ normalnie

„Od 13 do 23 maja 2006 miałam okazję uczestniczyć w warsztatach psychologiczno-zawodowych jako opiekun. Jestem pełna podziwu dla pani Barbary Olszewskiej za organizację, trud i wysiłek jaki wkłada w swoją pracę. Byliśmy na pierwszym ogniu! Ogrom pracy, wykłady, stworzyły tym ludziom inne realia. Wysiłek, jaki włożyli, nie poszedł na marne, już w chwili obecnej otrzymuje wiadomości że dostali „dopłacacza” szukają pracy, chcą działać w wolontariatach. Prawda że to cudowne? Dzięki takim osobom jak pani Olszewska ludzie dostali szansę, na początek normalnego życia!!! Wiem, że nasza poprzeczka jest wysoka, bo

**tak chcieliśmy i wytrzymałimy. Pełna satysfakcja dla całej grupy, przyjadą następni i niech podnoszą jeszcze wyżej i wyżej! Im wyżej tym lepiej! Większe szanse na to, aby pokazać, że niepełnosprawny człowiek też potrafi żyć normalnie!” – Ewa Nowak**

### W drodze do tolerancji

– Spotkałem się z nietolerancją. Bardzo, dużo tego było. W tamtych latach, jak ktoś na wózku wyszedł, to była sensacja, jeszcze bez nogów. Jeszcze ręki nie miał. Jeden jedyny byłem taki. Ludzi było więcej, ale to się nie pokazywało. Teraz to widzę czterech jest. Jeszcze mam sąsiada. Jesteśmy identyczne, jak sklonowani. Też prosiłem, żeby tu jechał. Stefan taki. Ale on, że nie pojedzie. Może to samo przechodzi, co ja. Też osiem lat już jest po wypadku. Ale tylko dom. Żona mówiła: „Chcesz, to jedź”, ale on, że nie pojedzie. I się boi. Tolerancja się zmienia. I ja się zmieniłem i wyjeżdżam. Bo jak człowiek siedzi sam w tych czterech ścianach, to najgorsza zima i jesień dla mnie. Wtedy ja już nigdzie nie wyjadę. To dla mnie, jak bym gdzieś w celi musiał siedzieć. Chciałbym, żeby chociaż gdzieś jedno zimowisko, to by inaczej było, a tak to ciężko. Obojętnie czy rehabilitacyjne, ważne żeby gdzieś do ludzi, żeby szybko to zleciało. W tamtym roku Zielony Liść mi zafundował w Ciechocinku i byłem na Mazurach nad jeziorem na żaglach. Drzwi mi zrobili i okna, dużo mi pomogli. Nawet jak bym nie miał dojazdu, to mówili, że by przyjechali i przywieźli mnie na swój koszt tu do was. Teraz jestem innym człowiekiem. Chodzę i namawiam innych, bo też tak miałem. Przez sześć lat stroniłem od ludzi. Bałem się ich. Ten mój sąsiad jest taki załamany. Już czasem mówię, że nie będę tyle gadał, bo jak Jehowy jestem. Nachodzę go. Niekiedy mu się słabo robi, bo ma protezę i cukrzycę. Wtedy przyjeżdża do niego karetka, to ja mówię, że to moja wina. A do jego żony: „Krysia, jeszcze wykończę ci chłopa, lepiej nie przychodź.” I już miesiąc prawie nie byłem, teraz przed wyjazdem do niego mówię, tak miłosiernie: „To jak? Jedziesz? Jedź”. A on, że jeszcze pomyśli. No nie chce. I tak już dwa lata. W tamtym roku też tak było. A pojedę, pojedę, ale jak co do czego, to nie. Dostał dofinansowanie z CPRu, żeby jechać gdzieś nad morze, do domków kempingowych, żeby sam na sam być z żoną, a on nie. To ktoś inny skorzystał. – Czego mu potrzeba, może byśmy mu pomogli z fundacją? – pyta pani Basia. – Nie wiem, kochana, ja już jak ten Pan Jezus chodzę, rozweselał go i tego, ale chyba już za dużo.

(z listów do Arki)

### Z Arką do pracy

„Uwierz w siebie, poznaj swoje możliwości – to sugestywne motto,



bo większość z niepełnosprawnych straciła wiarę w siebie, czuje się opuszczona, nic nie warta i zagubiona w społeczeństwie, nie potrafi walczyć o siebie i swoje prawa na rynku pracy. Od 2006 r. fundacja Arka, dzięki Europejskiemu Funduszowi Społecznemu, organizuje dziesięciodniowe poradnictwo zawodowe dla niepełnosprawnych. Ponad dwudziestu uczestników musi wykazać pełną aktywność i koncentrację od 9.00 do 18.00, z półtoragodzinną przerwą na obiad. Na zajęciach z aktorem, psychologiem, dziennikarzem wszyscy mogli uwierzyć w siebie i poznać swoje możliwości. Potencjał, pewne predyspozycje drzemią w każdym z nas, tylko nie zawsze jesteśmy tego świadomi. Dziesięć pracowitych dni szybko minęło. Zdobyta wiedza została w głowach i materiałach. Teraz od samych niepełnosprawnych zależy, na ile wykorzystają ją dla siebie i czy przekażą innym...” – Monika Łysek

### Ukarac jednego

– Jak byliśmy w Bielsku w warsztatach terapii zajęciowej, to znalazłem tam coś dla siebie. Te klocki, co oni tam robili. On tam miał dwie

rączki, ale ja widzę, że też bym to nakładał. Tym kikutkiem bym sobie pomagał. W ogóle żadnej trudności do tego nie miałem. Figurki, jak klocki Lego. To dla mnie. Bym siedział cały dzień. Chciałbym takie chałupnictwo mieć. Latem, to gdzieś w pobliżu bym dojechał, ale już zimą, to nie. Sam też myślałem. Pisałem o długopisach, kopertach, ale to musi być kilka osób, do jednego nie dojedzie. Każą, niech pan znajdzie cztery. To mówię do Waldka, ale on, że nie lubi się w to ba-

chodzenia swego? – pyta Barbara Olszewska. – Pisałem kochana, a im chodziło, żeby jedną osobę wskazać. Czy ja poznaję która? A jak ich poznać, jak oni wszyscy te maski, te same hełmy, oczy, okulary.

(z listów do Arki)

### Spojrzyć na siebie pozytywnie

„Na turnus fundacji Arka – w ramach programu Europejskiego Funduszu Społecznego – jechałem bez specjalnych oczekiwań. Wydało mi się, że w pełni znam swoje możliwości. Jednak ku własnemu zdumieniu odkryłem, że tak nie jest. (...) Najpierw przyglądaliśmy się sobie spod oka, zbieranina ludzi z różnych regionów kraju. (...) Czy wiesz, jak „rozbombać delikwenta, który podaje Ci dłoń w sposób dominujący? Ja dzięki zajęciom z aktorem już wiem. Spotkanie z doradcami uświadomiło mi, że przez nieznaną podstawowych przepisów prawa umykają atuty pomocne przy rozmowie kwalifikacyjnej. (...) W ciągu dziesięciu dni, udało mi się spojrzeć na siebie inaczej – pozytywniej” – Alicja Nyziak.

### Ludzie nie gryzą

– Ma pan żal do tych ludzi? – Już odpuściłem sobie. Nigdy polityką się nie interesowałem. Nigdy się nie buntowałem. Mój inny kolega, Domian, to zawsze. Cały czas jest zły, dlaczego on. I tak 13 lat. Mówię, to chodź do kościołka, pogadaj, a on nie, nie pójdzie. Nawet jak byliśmy w Ciechocinku i chodziliśmy gdzieś, to on wołał komputer. Tam gadu-gadu i takie inne różne, siedział. Do wieczora. A ja wołam ludzi. Telewizor, komputer nie. Teraz w ogóle do nich ciągnę, to jest tak jak magnes. Kiedyś to się bałem ich, a teraz odwrotnie. Przekonałem się, że nie gryzą. I ucieczyłem się, że mogę tu do Ustronia przyjechać, być na tym poradnictwie. Teraz jestem innym człowiekiem. Nawet nie płaczę. Bo ja taki miętki jestem. Jak o sobie opowiadają, to zaraz się wzruszam. A teraz, to nie. I żartuję sobie, jak ludzie zdziwione pytają, jak ja bez nóg mogłem dwoje dzieci mieć jeszcze. To ja im mówię: „Nie mam nóg, ale prócz nóg mam wszystko zdrowe”, nie?

**Tekst i foto Hanna Kaup  
Foto archiwum fundacji**



Ustawa zakłada wprawdzie możliwość likwidacji zaniedbanych mogił, które po upływie dwudziestu lat przez długi czas nie są opłacane, ale ze względów humanitarnych administrator rzadko z niej korzysta. Szczątki, z najbardziej zaniedbanych mogił, chowane są w urzędowym na końcu cmentarza ossarium.

– Takie przypadki można jednak policzyć na palcach jednej ręki – zaznacza R. Romaniszyn.

Bywa też, że ludzie sami przychodzą do biura cmentarza i domagają się likwidacji zaniedbanej mogiły, która znajduje się obok grobu kogoś z ich rodziny.

– Tak bardzo chcą mieć groby obok siebie, że godzą się na proponowane przez nas głębsze wkopanie leżących tam szczątków i pochowanie trumny w tej samej mogile – mówią administratorzy.

### Moda na urny

Przy topniejącej powierzchni

pod pochówki, rozwiązaniem jest chowanie spopielenych szczątków w urnach. Ostatnio decyduje się na to coraz więcej osób. W ciągu roku jest ok. 50. takich przypadków. Często to wola zmarłego, który jeszcze za życia wspominał, że jego ciało ma być poddane kremacji.

Urny z prochami umieszczane są w specjalnie wydzielonych ścianach z wnękami, tzw. kolumbariach, oraz w ziemnych kryptach. Na ten cel zagospodarowywane są zbyt małe – na usytuowanie tradycyjnych mogił – tereny. Na kwatery 20 A wypełnione są już 52 krypty, a kolejnych 17 przygotowano na kwatery 18 A. Nowa forma pochówki pozwala lepiej wykorzystać wolne powierzchnie cmentarza. Jest też wygodna dla decydujących się nią rodzin. Jedna krypta zajmuje powierzchnię metra kwadratowego. Służyć jednak może za grobowiec rodzinny, bo z powodzeniem zmieści się tam nawet kilka urn z prochami.

– Na cmentarzu mamy krypty, w których stoją już szczątki nawet pięciu osób – tłumaczy W. Gabrielowicz i dodaje, że dzięki tym po-

chówkom miejsce na cmentarzu nie zapełnia się tak szybko.

Za taką formą przemawiają też z względów ekonomicznych. Wprawdzie, oprócz zwyczajowej stawki za miejsce i utrzymanie go przez 20 lat, jednorazowo uścić też trzeba 2 tys. zł za murowaną kryptę, ale już dokładanie kolejnej urny jest bezpłatne.

– W takich przypadkach rodzina zwykle opłaca tylko uroczystość w kaplicy i rezygnuje z samochodu. Bo urnę do krypty w kondukcje żałobnym niesie ktoś z rodziny – informuje pracownica biura cmentarza.

**Małgorzata Ziętek  
Foto Marek Lisiecki**

